



[Opracowanie z roku 2007](#)

Rodowa nekropolia rodziny von Ramin w Günnitz

Cmentarz, który dalej opisujemy, ocalał chyba cudem, prawdopodobnie dlatego, że położony jest na odludziu i przez to mało znany. Co więcej, zachował pierwotną postać, a po przeprowadzonej parę lat temu (2003-2005) renowacji odzyskał dawną świetność i jest jednym z atrakcyjniejszych zabytków rejonu. Dość powiedzieć, że znajduje się na nim najstarszy na terenie Gminy Police nienaruszony nagrobek - Wilhelma Ramin, zmarłego w roku 1844.

Na terenie powiatu starszy (z ocalałych) jest tylko grób Jürgena Berndta Wilhelma von Ramin (1764-1792), z pomnikiem z roku 1792, który zmarłemu mężowi ufundowała hrabina Wilhelmina Ramin z domu Hacke. Znajduje się na zdewastowanym cmentarzu w Stolcu, obok przebudowanego przez Jürgena Bernharda v. Ramin barokowego pałacu (w latach 1721-27) i wzniesionego obok kościoła (1735). W podziemiach świątyni również znajdują się groby członków znanego rodu.

Rodzina von Ramin jest jednym ze starszych i potężniejszych niemieckich (brandenbursko-mecklemburskich) rodów szlacheckich, wielkiej powagi i znaczenia. Wzmianki o "von Raminach" znajdujemy w średniowieczu, np. przy drodze wiodącej ze Szczecina do Penkun w roku 1423 został postawiony tzw. krzyż pokutny, który potem trafił do słupskiego muzeum. Krzyż ten wystawiono w miejscu, gdzie (jak głosił napis) "Henrik von Ramin został zabity

przez chłopca z Warcina”. Ponoć za to, że szlachcic uwiódł mu nadobną żonę, ale szczegóły tej na pewno zajmującej historii są sprawą poboczną. W każdym razie von Raminowie są doskonale znani i kilka gałęzi rodu jest zamieszczonych w rejestrach niemieckiej szlachty z roku 1937 (Mitglieder der Deutschen Adelsgenossenschaft). Widać wyraźnie ich dominację ekonomiczno-właścicielską na terenie przedwojennego powiatu Randow oraz w rejonach ościennych (Ueckermünde, Prignitz). Do nich należała wspaniała posiadłość w Stolcu, byli właścicielami Dobrej Szczecińskiej, a poprzez koligacje rodzinne - również w Brunn, pod którą to nazwą kryje się dzisiejsza dzielnica Szczecina - Bezzecze. Hof pod Węgornikiem (Aalgraben) współtworzył klucz Rzędziny (Nassenheide z pięknym, zniszczonym później przez bomby pałacem), w obręb majątku wchodziło również Zalesie (Sonnenwald).

Jedna z gałęzi rodu osiadła w Günnitz i tu założyła rodową siedzibę. Istnieje już w XVII stuleciu (zaznaczają ją Szwedzi na ówczesnych mapach), a może być jeszcze starsza. Raminowie funkcjonowali w Stolcu i okolicach od II połowy XVI wieku.

Obok budynku dworskiego rozrósł się folwark, powoli przekształcony w niewielką wieś folwarczną. Naturalną koleją rzeczy potrzebny był cmentarz. Rodowy istnieje do dziś, są również przesłanki potwierdzające istnienie cmentarza, a raczej cmentarzyka ogólnego. Dlaczego polska historiografia nic o tym nie wspomina, a rejestry konserwatorskie tej – na pewno zabytkowej nekropolii nie uwzględniają?

Odpowiedź jest klasyczna i smutna zarazem. Otóż jest prawidłowością (stwierdzenie autor potrafi empirycznie udowodnić), że – przynajmniej w odniesieniu do Ziemi Polickiej peerelowskie rejestry konserwatorskie nie dostrzegają zabytków:

1. zniszczonych,
2. rozkradzonych,
3. zdewastowanych na podstawie decyzji politycznych.

„Nie widziano” zniszczonych świątyń (Mścięcino, Siedlice, Tanowo, Mała Trzebież, Brzózki), nie dostrzegano przeznaczanych na inne cele cmentarzy (Pilchowo, Tanowo), dopuszczano likwidację i dewastację wolno stojących pomników (np. ku czci poległych w I wojnie światowej), „nie dostrzegano” niszczenia wielu obiektów - dawne pałace i dwory („Hofy”) oraz obiekty użyteczności publicznej. Budowle były rozbierane, a pozyskana cegła wysyłana m.in. do odbudowywanej Warszawy. Taki los dotknął bardzo wielu zabytków, choć bardzo rzadko dowiemy się o tym z pisanych źródeł.

Nie inaczej było z Günnitz, miejscowości po wojnie nazwanej Gunice i jako mniemana wieś stale obecnej w książkowo-internetowych opracowaniach.

Według współczesnych świadectw - dwór i ostatnie zabudowania zostały rozebrane w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku, cegłę wysłano do stolicy, co jednak nie przeszkadza powielaniu informacji na temat nie istniejących Gunic jako „wsi w Zachodniopomorskim, powiat policki” (np. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Gunice>).

Na początku XXI wieku (dokumentacja M. Dąbrowski & J. Matura, Informator Policki z 9 IX 2001 str. 8) leśny cmentarz był zaniedbany, zarosły trawą, z poprzewracanymi nagrobkami. W dwa lata później w Nadleśnictwie Trzebież zjawiał się dr Ludwig von Ramin – wnuk ostatniego właściciela Günnitz i uzgodnił koncepcję finansowanych przez siebie prac restauracyjnych rodowej nekropolii. Przeprowadzono je pod nadzorem emerytowanego już leśniczego z Dobrej - Klause Gebhardta, doprowadzając cmentarzyk do obecnej świetności.



Obecnie jest to jedyna zachowana i w pełni odrestaurowana ewangelicka nekropolia na Ziemi Polickiej.

Według Jana Matury („Informator Policki” - źródło cytowane wyżej): „W głębi lasu jest jeszcze płyta nagrobna Wilhelma Grockheima, ale z nieczytelnymi datami urodzin i śmierci”. Jeśli tak jest - byłby to dowód istnienia w pobliżu wielce prawdopodobnego cmentarza ogólnego: mieszkańcy folwarcznej wsi (kilkadziesiąt osób) gdzieś musieli grzebać swoich zmarłych.

Ten sam poszukiwacz jest autorem sugestii na temat „znaków masońskich” obecnych na nagrobkach w Günnitz.

Rzeczywiście, na najstarszym (*pierwszy z lewej strony, na foto*) nagrobku z czerwonego piaskowca występuje motyw kwiatowy, niektórzy widzą w nim

„rózyczki”, co może, ale nie musi być interpretowane jako odwołanie masońskie (rózokrzyżowcy). Piszący te słowa takich skojarzeń nie ma, dostrzega jedynie bukiet kwiatów.

Również poza jednym nagrobkiem (Paul v. Ramin) – brak jest na kamieniach motywu krzyża, co może budzić ewentualne podejrzenia o świadomy charakter takiego rozwiązania (masoni teoretycznie są deistami, wyznającymi wiarę w Najwyższego Budowniczego).

Zwykle jednak świadomie wyznawany światopogląd masoński objawia się jednoznacznymi znakami na nagrobkach. Tak jest np. na nagrobku Johanna Brüssowa, ostatniego z prywatnych właścicieli Leśna Górnego (Hohenleese) *foto niżej*.



W rzeczywistości przynależność pruskiej arystokracji do łóż masońskich w XIX wieku nie jest czymś nadzwyczajnym. Niemiecki rejestr (Adelige deutsche Freimaurer im Jahre 1817) w roku 1817 wlicza prawie 70 odrębnych łóż w Królestwie Pruskim. Pierwsza loża niemiecka powstała w roku 1737.

Powszechną modę na przynależność do szeregów Freimaurerei - wolnomularzy (niemiecka i polska nazwa jest mniej obciążona "ideologicznie" niż słowo "masoneria", pochodzące od to samo znaczącego, ale angielskiego "freemasons") ugruntował pruski władca Fryderyk Wielki, sam wstąpiwszy do loży w Brunszwiku, w roku 1738.

W tej sytuacji pruskiemu arystokracie wręcz nie wypadało nie być masonem.

Późniejsza ocena celów i dokonań niemieckich, w tym wypadku głównie (w sensie: istotnych dla tematu) pruskich wolnomularzy jest trudna, bo narażona na sugestie ze strony zachłystujących się nienawiścią przeciwników masonerii jako takiej oraz zwolenników spiskowej teorii dziejów. Są tacy, co twierdzą (i jak mogą - udowadniają), że to właśnie masoneria wyniosła ruch hitlerowski do władzy; są tacy, co temu przekonująco zaprzeczają, powołując się m.in. na dekret III Rzeszy z roku 1935 zakazujący działalności łóż wolnomularskich i nakazujący sekwestrować masońskie akta. O wyrobienie poglądu przy pobieżnym badaniu trudno.

Fakty przynajmniej są dwa. Masoneria niemiecka odradza się bez problemów po roku 1945, a równocześnie dokładne rejestry szlacheckie wliczają 1300 wolnomularzy w roku 1817. I tam, oczywiście, pojawiają się przedstawiciele rodziny von Ramin. Nie ma natomiast ogólnie dostępnych rejestrów z okresu po tej dacie, a już szczególnie z drugiej połowy XIX i pierwszej XX stulecia.

Lokacja nekropolii

Trafić tu nie jest łatwo. Jadąc z Tanowa w kierunku Zalesia trzeba skręcić w drogę wiodącą do Węgornika (naprzeciw drogi do Tatyni). Dębowa aleja od Gunicy do Węgornika nie jest trudna do rozpoznania, ale gdzie potem skręcić? Otóż punktem orientacyjnym jest mostek na rzece Gunicy. Należy na nim stanąć, zzerować licznik samochodu i jechać w kierunku Węgornika 850 metrów żużlową kiedyś drogą. Nie należy się nieco wcześniej sugerować wiodącą w lewo (a prowadzącą do śluzy), pokrytą betonowymi płytami drogą. Trzeba jechać dalej, do momentu, kiedy przed wyraźnym zakrętem w lewo zobaczymy z lewej strony regularną, choć zarośniętą aleję kasztanową. Jesienią i zimą nie każdy rozpozna kasztanowce, więc właśnie owa regularność szpaleru drzew jest najlepszą wskazówką. Naprzeciw, z prawej strony widać leśny, nieco bagnisty dukt. Przejechać się jednak daje - po około 200 metrach na niewielkiej polance widać kamienne nagrobki.